

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Nazywam się Zawistowska Alina . Urodziłam się w 1930 roku w Sztablinie . Do wojny chodziłam do 3 klasy szkoły podstawowej .

17 września wkroczyli Rosjanie . Jak przyszli do nas , to w szkole przeprowadzili reorganizację , i cofnęli mnie klasę wstecz . Znowu więc byłam w 3 klasie , mimo tego , że miałam świadectwo przejścia do następnej klasy . Obowiązkowo wprowadzono język rosyjski . Początkowo bardzo mnie to ucieszyło , że będę znała jakiś język . Nawet z uciechą biegłam do domu , żeby powiedzieć o tym mamie . Prawdopodobnie , była przy tym jakaś propaganda , żeby to tak naświetlić . W każdym razie uczyłam się tego języka , więc umiałam już mówić i trochę pisać . Potem już przeszłam do 4 klasy szkoły rosyjskiej . Oczywiście wszystko to odbywało się pod patronatem wiadomo czyim .

W międzyczasie tato ukrywał się , ponieważ chciano go aresztować . Pewnego razu przyszli w nocy , i pytają - czy jest Władysław . Mamusia odpowiedziała , że nie ma , bo pojechał do Białegostoku . Tato zaraz się ubrał , i uciekł z domu . Wrócił , jak już można było , jak wybuchła wojny rosyjsko - niemiecka .

Mamusię bez przerwy ciągnano , ponieważ mieliśmy sklep . Zawsze te same pytania - a gdzie towar , a gdzie mąż . Bez przerwy były rewizje , bez przerwy szykany . Do domu sprowadzono nam lokatorów . Nasz dom był jednorodzinny . Wejście było od kuchni , od frontu . Trzeba było się podzielić domem z tymi lokatorami . A oni byli na usługach NKWD . Jednocześnie cały czas kradli , więc trzeba było na wszystko uważać . Byli szczególnie uciążliwi . Mamusia starała się cały czas o to , by ich zabrano , motywując to tym , że jest nam bardzo ciasno . W tym domu mieszkała mamusia , babcia i nas czworo , a dom miał tylko trzy pokoje i kuchnię . Mama cały czas starała się o ich eksmisję , no i rzeczywiście na dwa dni przed wywozem zabrano ich od nas . Było o tyle dobrze , że nie widać było na ich twarzach satysfakcji z naszej wywózki . Harasimowa cały czas się wyśmiewała ,

że na białych niedźwiedziach nie będzie nam już tak dobrze . Ciągłe powtarzała , że my wszyscy zgnijemy w więzieniu . Na szczęście na dwa dni przed naszą wywózką zabranó ich od nas .

Przyszli po nas bardzo wczesnie rano . Po rosyjsku powiedzieli , że trzeba się nam przesiedlić w druguju obłast . Pewien czas na spakowanie się dostaliśmy , W pakowaniu pomagała nam babcia , ale sama się nie pakowała , myśląc , że jej nie zabiorą . Ale okazało się , że i ją trzeba zabrać . Spakowaliśmy to co można było , będąc już trochę przygotowanym , do ewentualnej wywózki . Byliśmy już ciut poinstruowani . Każda z nas miała swój woreczek , w którym były już przygotowane niezbędne rzeczy . Więc przygotowanie na wypadek wywózki było . Zapakowano nas w ciężarówki , i zawieziono na stację Jastrzębna . Na stacji Jastrzębna stały już przygotowane wagony . Były to okratowane wagony bydłce , do których stale dowożono nowych ludzi zabranych z domów . W wagonie zobaczyliśmy rodzinę - Sztukowski oraz innych , którzy nie byli już ze Sztabina . W tym transporcie ze Sztabina wywieziono siedem rodzin . Na naszej stacji kompletowano gminę Sztabin , gminę Krasnybór , i na następny dzień odwieziono nas do Augustowa . W Augustowie też już stały wagony , które były kompletowane z tamtych , okolicznych gmin . Ja miałam w tym czasie już 11 lat , toteż dużo pamiętam .

Na końcu transportu był jeszcze jeden wagon . W jaki sposób docierały do nas wiadomości o nim , i o innych wagonach nie wiem . Pilnowano przecież mocno . Nawet głowy nie można było wychylić . Do nas doszła jednak informacja , że w tym ostatnim wagonie są aresztowani męszczyźni . Że zabierają mężczyzn z poszczególnych wagonów , i tam są oni odprowadzani . Informacja ta się potem potwierdziła , bowiem mojej cioci ze Sztabina , Sadowskiej , syn najstarszy został zabrany z wagonu od całej rodziny , do tego ostatniego wagonu .

22 czerwca usłyszeliśmy strzały , i jakaś jest taka nadzie-

że nas nie wywiozą . Wiadomo już , że to jest wojna . Ale gdzie tam . Ruszamy . Ale cały czas jest nadzieja , że może gdzieś na rzece most będzie zerwany , że będą tory zniszczone . Niestety tak nie było . Jedziemy przez zbombardowaną Lidę , Grodno .

W międzyczasie , w Juraciszkach za Lidą transport nasz został zaatakowany i zbombardowany przez samoloty niemieckie . Część ludzi wywieszała za okna białe płachty , żeby zaznaczyć , że w transporcie znajdują się osoby cywilne . Te osoby zostały aresztowane . Żołnierze NKWD wygrazali nam , że jesteśmy faszystami , i porozumiewamy się z lotnikami niemieckimi . Chustę wywiesiła z Jamin kobieta . Nikt nie wie , czy to było celowe , czy nie . W każdym bądź razie , bomba rozerwała się w pobliżu naszego pociągu , uszkadzając mocno kilka wagonów , raniąc i zabijając wielu ludzi . Między innymi mój chrzesny ojciec , wujek , Sadowski , którego syna zabrano w Augustowie do ostatniego wagonu , został bardzo poważnie ranny w nogę , to jego zabrano na noszach , gdzieś w okolicach Mińska . Wiele osób skorzystało z zamieszania , i uciekło . Nasz wagon w tym czasie na szczęście mocno nie ucierpiał . W tym czasie właśnie , jak wujek został ranny , jej drugi syn miał twarz zakrwawioną , całą w drzazgach od wyrwanych wybuchem desek . Więc ona powiedziała do swego najmłodszego syna , który miał 10 lat , żeby uciekał przed następnym atakiem za wagon . A to był wagon sąsiedzki . Wagon był już wtedy tak zdruzgotany , że łatwo było wyjść , więc on w jednym pantofelku uciekł - i jako takie 10-letnie dziecko dotarł do tego Sztabina . Ciocia cały czas się o niego martwiła , bo wiadomo , że to wojna , bomby lecą .

Rannych w wyniku tego nalotu , zabrano do szpitala w Mińsku , a zabitych zebrało w jedno miejsce przy torach , i tam zakopano .

Po drodze , jak już jechaliśmy dalej , widziałam jeszcze płonący Smoleńsk . Jak człowiek Polskę przejechał , to już po nadziei . Jechaliśmy około trzech tygodni . Na miejsce dotarliśmy w początkach lipca , gdzieś koło 10 lipca .

Wyładowano nas z wagonów na stacji Son . Tu odczepiono nasze wagony , a resztę pociągnięto dalej . Ta część , która była kompletowana w Augustowie pojechała do miejscowości Czarnogórka , i dalej do Abakanu . Z tej stacji Son rozwożono nas już do poszczególnych kołchozów . Na tej stacji odnaleźliśmy jeszcze taką dalszą rodzinę , Tomaszewskich z Jamin . Ogółem były to rodziny Sztukowskich , Tomaszewskich i Zawistowskich . Nas zabrano do Kapion . Na stację przyjeżdżali przedsiębiorcy kołchozów , i wybierali sobie rodziny do pracy . Zapraszali do swoich kołchozów . Ale przeważnie wybierali ludzi silnych , młodych , a najlepiej mężczyzn . Z dziećmi to nie bardzo byli chętni do przyjmowania . Nas zabrano , ponieważ w tamtych rodzinach byli mężczyźni . Co prawda nie w sile wieku , ale zawsze . Wprawdzie jeden i drugi dziadek , ale nie tacy starzy , i słabi .

Nasz przedsiębiorca w kołchozie , w którym my pracowaliśmy , był stosunkowo ludzki . Nie taki , jak dochodziły do nas wiadomości o znęcaniu się nad Polakami , o szykanach , o bardzo mocnym utrudnianiu życia . Ponieważ ten nasz przedsiębiorca był względny , to gro rodzin ze Sztabina , które początkowo rozmieszczone były w innych kołchozach , np. w kołchozie Pierewoz , to do zimy wszystkie one dotarły do naszych Kapion . Zaczęły się zjeżdżać także inne rodziny z okolicznych kołchozów i sowchozów . I wtedy powstało takie dość duże środowisko Polaków w tych Kapionach . Było nas już dwadzieścia kilka rodzin , ale część wyjechała już do Bolszoi Jerby organizować ochronkę dla dzieci polskich . Między innymi moja ciocia Zawistowska Wanda /Sztukowska po mężu / .

Jak się już zorganizowała ta ochronka , to wtedy ja i dwoje rodzeństwa młodszego zostaliśmy tam zapisani , do tej ochronki , i byliśmy tam do wiosny . A na wiosnę nastąpił znów głód niesamowity, jakieś kłopoty w dostawach żywności . Więc kto z dzieci miał jedno z rodziców , to zostawał wypisany . Wiosną więc znowu wróciliśmy do naszych Kapion .

To już był rok 1943 . W tym czasie młodych polskich chłopaków zabrano już do wojska . Na jesieni ponownie zabrano nas do tej ochronki , i po pewnym czasie siostra z mamusią przyjechały do nas do Bolszoy Jerby , i też już tam pracowały . Mamusia opiekowała się dziećmi nocami , a siostra pracowała jako wychowawczyni z młodszymi dziećmi .

Przy tej ochronce mieściła się polska , czteroklasowa szkoła , Nauczyciele , jak to nauczyciele , nie wszyscy mieli przygotowanie pedagogiczne , ale tu chodziło o to , żeby nauczyć dzieci pisać , czytać i mówić po polsku . Nauczycieli było siedmiu . Wystarczyło , żeby ktoś miał jedną klasę gimnazjum , aby już uczył . Śpiewu uczyła osoba , która nie umiała wcale śpiewać .

W tej szkole powtórzyłam oczywiście jeszcze raz czwartą klasę , przy tym sierocińcu , a potem chodziłam już do szkoły rosyjskiej . Do piątej i szóstej klasy . Siódmą klasę już tylko zaczęłam ale jak już było wiadomo , że będziemy wracać do domu , to tak jak wszystkie polskie dzieci , zaniechałam tej nauki .

Była radość wielka , kiedy już można było nawiązać korespondencję z rodziną w kraju . Ciągle była obawa , czy tatuś żyje . Tak , że pierwsza wiadomość była od rodziny . Każdy w Polsce wiedział już wtedy , mniej więcej , gdzie kto jest . Więc przekazywali sobie wiadomości o rodzinach , żeby jak najszybciej wiadomości docierały . W taki sposób , otrzymaliśmy pierwsze wiadomości , że tatuś żyje . Potem otrzymaliśmy pierwszy list od tatusia . W liście do niego prosiliśmy , żeby się starał w jakiś sposób ściągnąć nas do kraju . Były takie możliwości , zwłaszcza tym rodzinom , których członkowie służyli w Armii Kościuszkowskiej . Niestety nam się to nie udało , wyjechaliśmy zbiorowym transportem w 1946 roku .

Polska szkoła jaka była , taka była . Nauczyciele nawet po jednej klasie gimnazjum . Prawdziwymi nauczycielami była pani Wielmuntowa , i chyba pani Markowa . Potem było ich więcej , bo tak

jak w Kapionach , do Bolszoj Jerby zjeżdżali się Polacy z okolicznych kołchozów i miejscowości , bo każdy dążył , żeby być w jakimś skupisku , żeby nie być odosobnionym . I jak docierała wiadomość , że tu jest większe skupisko Polaków , więc każdy starał się tu dotrzeć i zamieszkać . A w ochronce bardzo wiele ludzi znalazło pracę . Były potrzebne i kucharki , i praczki , i szwaczki i wiele innych osób do pracy .

Polska szkoła liczyła cztery klasy . Dzieci uczyły się tu języka polskiego , którego wiele tu przywożonych nie umiało prawie wcale , były bowiem przywożone często z rosyjskich domów dziecka . Uczono tu te dzieci polskiej mowy , czytania , pisania . Podlegały nauce wszystkie dzieci , które ukończyły siedem lat . Uczono także geografii , matematyki , nawet religii . Uczono jej dzięki temu , że nikt z tych czynowników nie znał ani mowy , ani pisma polskiego , więc oni nie wiedzieli , co tam jest napisane . Więc po kryjomu , ale wiedza o tej religii była . Nawet na świadectwie tam wystawionym mam wpisany przedmiot religia .

Starano się w jakiś sposób przekazać tym dzieciom jakąś prawdę . W miarę możliwości oczywiście . Zajęcia odbywały się w budynku specjalnie przystosowanym do tego . Cała ta ochronka , to było kilka budynków mieszkalnych przystosowanych do naszych potrzeb . Szkoła też mieściła się w takim przystosowanym budynku .

W głównym budynku mieściła się jadalnia . Inne budynki były przystosowane do potrzeb ochronki . Wyposażeniem były robione stoły na krzyżakach , z heblowanych desek . Stały wzdłuż jednej i drugiej ściany . Przy ścianie , gdzie były okna , stały te przegradzał piec kaflowy . I to była jadalnia . Tam się odbywały wszystkie imprezy , akademie . To była tzw. główna sala . Obok była sypialnia , pomieszczenie mieszkalne dla dzieci .

/ Koniec zapisu . Kasetę I str.1 . Zapis str.2 . /

Wzdłuż tych stołów były ławki . Z jednej i z drugiej strony . Zwykle ławy , bez żadnych oparcí . A w sąsiednim pokoju to były z kolei też takie krzyżaki , takie stoły , tylko oczywiście mniejsze , i tam się na tym spało . To była sypialnia , ale i tam się mieszkało , bo innych pomieszczeń nie było . Te stoły nazywaliśmy tapczanikami . Na tych krzyżakach były gołe deski . Stały zawsze po dwa . Na tych dwóch tapczanikach spało zawsze dwoje dzieci . Siennik był wypchany słomą . To było przykryte szarym kocem flanelowym , bowiem z UNRY dostaliśmy dużo kocy . Było ich kilka rodzajów . Grubsze , do przykrywania się , i cieńsze kocy flanelowe , szare , służyły do spania jako prześcieradła , służyły za bieliznę pościelową . Poduszki oczywiście też były wypchane sianem . Kocami się przykrywało . Z tych cienkich kocy szyło się jeszcze bieliznę damską i męską , sukienki , a z kocy grubszych szyło się już ubranka zimowe . Dziewczynki miały z tych koców bezrękawniki , chłopcy mieli z zielonych koców swoje ubranka . I w tym pokoju , gdzie stały te tapczaniki , jak ja pamiętam , nic więcej nie było . Piec kaflowy stał , i jakiś stół . Chociaż stół , to jak my , starsze dziewczynki , chodzące do rosyjskiej szkoły , odrabialiśmy lekcje , to wciągałyśmy stoły ze stołówki . Stawiałyśmy je bliżej pieca , i tam się uczyłyśmy . Na noc jadalnia nie była już opalana . Opalano tylko sypialnię . Rzeczy swoje , jeśli coś ktoś miał , to trzymał w węzełku , bowiem innych mebli w naszej sypialni nie było . A w stołówce stały tylko stoły i ławy . Więcej też nic nie było . Na ścianie wisiała makatka prywatna , mojej cioci Wandy , a na drzwiach wejściowych wisiał taki wiejski dywan mojej cioci . Zasłaniał wejście .

To był główny budynek , w którym mieszkały najstarsze dziewczynki . Drugi dom zajmowali chłopcy , którzy jedli jednak razem z nami w głównym budynku . Przypuszczam , że sypialnia chłopców była umeblowana podobnie . Tam mieszkał mój brat . Jeszcze jeden budynek zajmowała grupa dzieci najmłodszych . Jak chodziliśmy tam , to

mówiliśmy zawsze , że idziemy do małych dzieci . Ten dom nazywałyśmy ochronką małych dzieci . W tym domu mieściła się jadalnia tych małych dzieci , i przypuszczalnie podobnie umeblowana sypialnia . Był budynek przeznaczony na kuchnię . Posiłki podawano nam w takich żołnierskich menażkach . Te menażki były tak po jedzeniu czyściutkie , że tam nie było nawet odrobinki jedzenia . Wszystko było tak dokładnie wylizane . Menażki oczywiście się myło ze względów higieny . Ale to wszystko zawsze było i tak absolutnie czyste .

Jedzenia nigdy nie było za wiele , ale było choć takie , żeby żyć . Ale i tak chłopcy , zwłaszcza ci , którzy przyjechali z rosyjskich domów dziecka , to odrywali sobie guziki z tych swoich ubrań , przypiekali na płycie i jedli te guziki . A do tego różne inne świństwa . Korzonki , kłęczka , smoły , korę i inne wynalazki . Ja sama tych rzeczy nie jadłam , chociaż niektóre dziewczęta też jadły te saranki . A ja byłam mimo wszystko jakaś taka wątpliwa , i nie wszystko dawało mi się przełknąć . To jedzenie , które podawano w stołówce , to ja owszem jadłam , chociaż taki chleb owsiany , a był taki okres czasu kiedy był tylko ten chleb , gorzki niesamowicie , i w dodatku jeszcze z plewami , to rzeczywiście ciężko się przełykało go . Dziennie były trzy posiłki . Obiad był bez drugiego dania . Tylko była zupa , najczęściej to był kapuśniak , i małe kawałeczki chleba . Pani Mroziowska , która pracowała w kuchni , przychodziła zawsze z takim koszem pełnym chleba do obiadu . Podchodziła do poszczególnych dzieci , i każdemu dawała należną porcję chleba . Każde dziecko krzyczało wtedy - pani Mroziowska ! mnie osuszka , mnie osuszka ! To była piętka . A tam zawsze było więcej tego chleba . Nie było mowy , żeby ukroić tak dokładnie , zawsze to deko lub dwa więcej ukroiło . To pani Mroziowska starała się dzielić to sprawiedliwie . Dziś osuszka tobie , a jutro tobie . I ten , kto dostał tego osuszka , wyproszonego płaczliwym głosem , był już zadowolony .

Bardzo dużo jedzenia pochodziło z darów . To była na pewno grochówka wojskowa , sproszkowana , mleko w proszku , kasza prosiana , soczewica . To wszystko miało być na mleku , ale to i tak było takie szare . Nie było na mleku , najwyżej trochę zabieline . Chleba nie smarowan~~o~~ nam niczym . Na Wielkanoc ~~na~~ dostaliśmy po bardzo małym kawałeczku mięsa . Przy ochronce był chowany jakiś mały wieprzak , który winien się dobrze chować , przy tej ilości jedzących dzieci . Ale wiadomo jak te naczynia wyglądały . Tam nie było szansy , żeby temu wieprzakowi trafiły jakieś zlewki . Nie wiem , czym go tam chowano . Wiem , że jak się tego prosiaka karmiło , to stał zawsze tam ktoś z personelu , i pilnował , żeby dzieci nie wyjadały tego z koryta . A chowano tego prosiaka po to , żeby na Boże Narodzenie , lub na Wielkanoc każde z dzieci dostało choć po małym kawałeczku mięsa . Wiadomo , że w takich warunkach dużego prosiaka się nie uchowało .

Tyle pamiętam , jeżeli chodzi o jedzenie . Ale ja tym swoim jedzeniem dzieliłam się jeszcze z bratem . Bo chłopcy siedzieli po tej dłuższej ścianie , a dziewczynki po przeciwległej stronie . Brat siedział akurat naprzeciw mnie , tyłem do mnie . I jak już zjadł ten swój posiłek to się zawsze odwracał w moim kierunku i takim błagalnym wzrokiem patrzył , że nie mogłam nigdy mu odmówić .

Dzień ochronki . Rano szkoła , a dzieci małe miały jakieś zajęcia i zabawy . Zabawek dla nich nie było . Nie przypominam sobie żeby jakieś zabawki tam były . Starsi szli do szkoły , i do obiadu odbywały się zajęcia . Potem odrabiano lekcje . W niedziele często organizowaliśmy gry i zabawy . Bawiono się w numera lub ptaszka , brało się za ręce i w kole śpiewało się piosenki . Polskie piosenki . Ciało pedagogiczne pisało dla nas sztuki , i organizowało przedstawienia . Organizowano jasełki . Pamiętam , że były wystawiane bajki . Był wystawiany Kopciuszek , Za Siedmioma Górami , z okazji różnych rocznic wystawialiśmy też przedstawienia . Starali się przez te zabawy coś niecoś przekazać .

Była akademie z okazji bitwy pod Grunwaldem , i innych . Były różne popisy , tańce . Robiło się próby , szyło się kostiumy . Najczęściej z jakichś podszewek , koców . Wiele rzeczy pożyczano się od wychowawców . Niektóre panie miały nawet swoje suknie ślubne . Moja ciocia dała mi swoją sukienkę ślubną , kiedy grałam rolę kopciuszka . Zorganizowany został nawet chór dziecięcy .

Na każdą taką imprezę przychodzili Rosjanie . Oglądali to zawsze z wielkim zainteresowaniem . Jak tylko była jakaś taka uroczystość , to ta nasza jadalnia była zawsze wypełniona po brzegi . Ogromne zainteresowanie było wtedy , kiedy się tańczyło . Tańczyliśmy zarówno polskie , jak i rosyjskie tańce ludowe . To był sposób na to by spędzać przyjemnie czas .

Starsze dzieci pomagały w wolnym czasie przy ochronce . Chłopcy chodzili do piłowania drzewa , bo mężczyzn nie było . Nosili wodę z rzeki . Starsze dziewczynki pomagały w kuchni .

W szkole rosyjskiej , do której potem poszłam , Rosjanie traktowali nas z wielkim szacunkiem . Nauczyciele również . Szanowano nas za to , że Polacy , mimo , że to był obcy język , uczyli się dobrze . Mieli większą wiedzę , i chyba byli inteligentniejsi , a ta rosyjska młodzież , to była taka mało wychowana , i często właśnie nas stawiano im za przykład . Dla przykładu odpowiedź . Jeżeli ktoś się chciał na lekcji odezwać , to jeśli to był Rosjanin , to siedzi w miejscu i coć do siebie bąka . Polacy , jak chcieli się zgłosić , to podnosili ręce , i odpowiadali na stojąco . Bardzo często więc rosyjscy nauczyciele stawiali nas za przykład . Rosyjskie dzieci były też chyba mało zdolne . W czołówce klas znajdowali się zawsze Polacy jeżeli chodziło o naukę .

W mojej klasie było ze mną pięć dziewcząt i dwóch chłopców . Klasa liczyła przeciętnie około 20 osób . I tak z klasy do klasy . W tym czasie w szkole przeprowadzane były reformy . Dotychczas nie

było tam ocen wyrażanych cyframi . Było tylko otliczno , choroszo , posriedstwiennie , płocho . Potem były już oceny liczbowe . Piąc , czetyre , trojka , dwójka . Oceny te weszły jak my poszliśmy już do rosyjskiej szkoły .

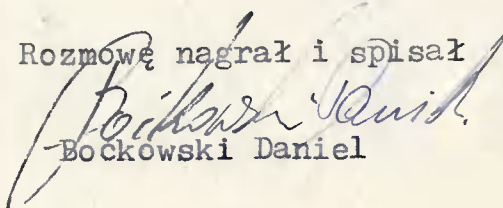
Bardzo ciężko szło wysławianie się , ciężko było nauczyć się tej lekcji , ale jakoś człowiek sobie radził . Matematyki uczył nas inwalida wojenny . Nauczyciel , który na wojnie stracił rękę . Był bardzo dobrym matematykiem , porównując poziom nauki w polskiej szkole po przyjeździe do kraju . Piąta klasa tej szkoły rosyjskiej była już na wyższym poziomie niż u nas . W tej piątej klasie uczyliśmy się już geografii całego świata , historii starożytnej , przyrody , zoologii . I w tym czasie wprowadzono język niemiecki . To był rok , w którym my poszliśmy do tej szkoły . Dla Rosjan to był dodatkowy kłopot , bowiem myśmy już znali alfabet , a oni , żeby pisać musieli się uczyć od początku alfabetu . To był dodatkowy kłopot . Było oczywiście wojennoje dzieło , gdzie chodziliśmy na ćwiczenia , na których uczono strzelać . Gdzie odbywały się pogadanki na temat wroga , faszysty , a jednocześnie uczono niemieckiego . To było chyba dopiero w szóstej klasie . A może już w siódmej . Toteż ja uczyłam się tego niemieckiego bardzo krótko . To było jednak w siódmej klasie , której ja już nie skończyłam , bo zbliżał się termin wyjazdu . Uczyłam się go tylko kilka miesięcy .

Dyrektorką szkoły była Maria Pietrowna . Lubiła nas . Muszę powiedzieć , że my od tej ludności cywilnej żadnych szykan nie mieliśmy . Oni nas lubili . My z nimi też staraliśmy się żyć tak jak trzeba , tak że nie było między nami większych tarć . W szkole było podobnie . Zresztą my pomagaliśmy tej młodzieży w kłopotliwszych sytuacjach , jeżeli chodziło o naukę . Jeżeli mieli problem zawsze staraliśmy się im pomagać . Egzaminy zdawało się z klasy do klasy . Ja jak zdawałam z klasy piątej do szóstej to chorowałam na malarię .

A malaria atakuje w różnych okresach , i w różnych porach dnia . To są różne gatunki . Moją mamę atakowała po zachodzie słońca . Mnie atakowała co drugi dzień . Do egzaminów przystępowało się też co drugi dzień , żeby móc się przygotować do danego przedmiotu . Ja to miałam takie szczęście , że w tym czasie kiedy zdawałam ten egzamin, to miałam czas na przygotowanie się i jeszcze na zdanie egzaminu , i dopiero po południu chwycił mnie ten atak . To była straszna choroba . Najpierw niesamowite zimno , i to nie pomaga nawet dziesięć pierzyn , a potem niesamowita gorączka . Dobrze , że była chinina . Po każdym ataku człowiek był wycieńczony i słaby .

Białystok , 1991.08.30

Rozmowę nagrał i spisał


Bockowski Daniel